

Wierzę!

Wierzę we wszystko, coś objawił Panie,
Co mi przez Kościół dajesz do wierzenia,
Wierzę stanowczo, żywo, niezachwianie,
Dla duszy mojej szczęścia i zbawienia!

Wierzę, bo rozum mój ograniczony
Wszelkich zagadnień bytu nie odgadnie,
I w rzeczy ziemskich labirynt wpatrzony,
W niebieskich sprawach pomyli się snadnie.

Ileż to razy wśród wieków kolei
Umysły wielkich mędrców sie zbłąkały,
Ile olbrzymich zawiodły nadziei,
Ile urojeń i błędów wydały,

Wierzę, bo duszy mej słońca potrzeba,
Coby jej ziemskie rozjaśniało szlaki.
Coby mię wiodło bezpiecznie do nieba,
Spędzając z drogi zwodnicze majaki.

Wierzę, bo słowo Twoje się nie myli,
Ani nikogo nigdy nie oszuka,
Bo daje pewność, na jaką się sili
Daremnie mędrców światowych nauka.

Wierzę, bo Kościół, który jest zwiastunem
Prawdy, we wierze pobłądzić nie może,
Nieomylności bowiem jest zpiastunem,
Jak świadczą jasno obietnice Boże.

Wierzę i pragnę żyć według mej wiary,
Chcę do wieczności sterować szczęśliwie,
Odpędzać pokus wstrętne, złudne mary,
Żyć i umierać z Bogiem świętobliwie.

27 9 25 — 11 270

Wierzę i jestem za wiarę gotowy
W ślad męczenników iść na wszelkie męki;
Dzięki Ci Jezu za płaszcz ten godowy
Za wiarę świętą chwała Ci, cześć, dzięki.

Ks. Mateusz Jeż.

Złote ziarnka.

Historja rzymska opowiada, że wódz Korjolan, niewinnie skazany na śmierć, ratował się ucieczką. Przeszedł potem do nieprzyjaciół ojczyzny i otrzymał od nich silne wojsko, aby się zemścić na swoich przeciwnikach. Zbliżywszy się ku Rzymowi z licznem wojskiem, gniewem zapalony, zapowiedział miastu zupełne zniszczenie. Śmiertelna trwoga zapanowała w Rzymie, Senat wyprawiał poselstwa jedno po drugiem do Korjolana z wielkiemi darami, aby go skłonić do przebaczenia i odejścia. Ale Korjolan był nieubłagany. Wreszcie matka jego, na prośby współziomków, wyszła ku niemu i błagała syna o ocalenie miasta. To osiągnęło pożądany skutek; Korjolan, rozrzewniony do łez, uściskał najukochańszą matkę, i spokojnie odstąpił od Rzymu.

Gdy ten pałający zemstą poganin nic odmówić nie mógł swojej matce, o jakże może czegokolwiek odmówić swojej Matce Jezus najmiłosierniejszy.

LISTY Z MISYJ:

Z Misji polskiej w Rodezji.

»Bóg zapłać« za prędką pomoc. Wieleb. O. Stanisław Siemieński T. J. pisze z Brokenhill pod datą 15 lutego 1925 r. do Sodalicji św. Piotra Klawera: »Jest niedziela, późna noc. Na podziękowanie jednak musi być jeszcze czas. — Serdeczne »Bóg zapłać« w imieniu Brata Longi i mojem za przesłaną jałmużnę. Proszę gorąco nie ustawać w modlitwie; tracę już czwartą wieś z powodu tych nieszczęsnych sekciarzy »Watch Towers!« Mają pieniądze i obiecują biednym czarnym złote góry. Módlcie się za nas i nie zapominajcie o naszych potrzebach«.

Z tejże Misji w Brokenhill (połudn. Rodezja) pisze O. Siemieński pod datą 13 marca 1925 r. »Dziś — pierwszy raz — piszę dlatego, że spotkało mnie wielkie nieszczęście. Właśnie w czasie mej kilkogodzinnej nieobecności nawiedził nas o 3 popołudniu straszny cyklon. W okamgnieniu zburzył nasz mały kościółek misyjny. Mury się rozpadły jak domki



Zburzony przez trąbę powietrzną kościół misyjny w Brokenhillu.

z kart, ołtarz, ławki, droga krzyżowa, balaski — wszystkiego tego już niema. Tabernakulum z Najświętszym Sakramentem znaleźliśmy na ziemi przysypane cegłami. Daliśmy Zbawicielowi naszemu tymczasowe schronisko w jednej z chat. Mieszkam niebardzo bezpiecznie w tej części domu, gdzie dach jeszcze pozostał. Proszę o modlitwy, żeby wszystko działo się według woli Bożej i o jaką małą zapomogę.

Dopisek Redakcji: Ofiary na tak ciężko doświadczoną Misję przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja Klawerjańska.

Chwała Bogu! lepsze wieści z naszej polskiej placówki misyjnej. Otóż co pisze z Katondwe Brat Pączka pod datą 5 maja b. r.

»Burza protestancka trochę ustała, przebijają się promienie słońca Kościoła katolickiego, prawdziwego. Zapowiedzianych tak szumnie amerykańskich dobroczyńców dotąd niema, odłożyli swe przybycie do sierpnia podobno. Nasłani przez nich czarni »nauczyciele«, bałamucąc ludność wielkiemi obietnicami, dopuszczali się w niektórych wsiach takich niemo-

ralności i nadużyć, że oburzeni tem wójtowie ukarali ich więzieniem. Zapisani w księgi protestanckie murzyni proszą gorąco o przyjęcie ich z powrotem do Misji, proszą o katolickie szkoły. Od stycznia 1925 r. straciła Misja w Katondwe wskutek protestanckiej agitacji aż siedm szkół, odzyskała później cztery, dwie mniejsze jednak odpadły znów w maju. Teraz czas sposobny do działania, bo ludność zniechęcona do protestantów. Wielu z nich nie uprawiało pól, bili kozy, kury — używali, wszystko w nadziei tych bogactw z Ameryki. Dziś biedacy nie mają co zbierać. Na szczęście niema między naszymi murzynami przewrotnych serc, słabi są tylko i chwiejni, boć za mało jeszcze ugruntowani w wierze. O. Superjor dał porobić bratu Stofnerowi po wsiach, leżących w obrębie Misji naszej, przydrożne kapliczki. Schodzą się tam czarni wieczorami, śpiewają pieśni przeróżne. Lubią śpiewać i łatwo chwytają nową melodję. Jak zaczną chórem na naszą polską nutę, to zdaje się człekowi, że w Polsce, w Ojczyźnie drogiej!« Rozpisał się tym razem Brat Pączka. Trudno nam, dla braku miejsca, podawać list w całości. Wyjęliśmy z niego, co ważniejsze. — Cieszmy się, że lepiej w Katondwe, ale, broń Boże, nie zasypiajmy sprawy Nie ustawajmy w gorącej modlitwie, błagajmy codzień Dobrego Pasterza, by obronił Misję od wilka, tego, »co porywa i rozprasza owce«.



Prefektura apostolska Windhoek.

O. Gotthardt, ze Zgrom. Oblatów Niep Pocz, N. M. P. Prefekt apostolski z Windhoek, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki:

Początek roku 1923 był dla Misji naszej pełen doświadczeń i nieszczęśliwych wypadków. Jedenastego stycznia zmarł nagle skutkiem apopleksji, jeden z naszych braci laików, zacny i pracowity. W lutym nawiedziły nas niebywałe tutaj dotąd gwałtowne ulewne deszcze, podobne do zerwania chmury i poczyniły wielkie spustoszenia. W Misji Dörba woda zerwała ukończone codopiero duże tamy, których naprawa pochłonęła kilka miesięcy ciężkiej pracy i pociągnęła za sobą znaczne koszta. Na wielu innych stacjach poniszczone zostały ogrody warzywne, a woda zabrała wypłókane ziemniaki i inne jarzyny. Farmę misyjną w Kokasib pod Grootfontain, nawiedziła w marcu szarańcza i pożarła doszczętnie całe żniwo kukurudzy. Wskutek tego musieliśmy farmę i złączoną z nią Misję zwinąć, na nieprzewidziany przeciąg czasu. Dochód bowiem ze żniwa miał pokryć koszta utrzymania tej placówki; innych funduszów na to nie mieliśmy. Na domiar złego pojawiła się choroba drzewna w naszych plantacjach owocowych i w Ma-

łem Windhoek. — Z powodu tego i tu żadnych zbiorów nie było.

Działalność misyjna natomiast postąpiła naprzód w roku ubiegłym, i to w sposób bardzo pocieszający. Liczba naszych chrześcijan wzrosła ponad 4 tysiące. Misja liczy teraz 14 stacji głównych z 18 kościołami i kaplicami. Mamy po trzy szpitale dla chorych tubylców i Europejczyków, 2 ochronki, w których jest 60 dzieci; wyższą szkołę, uczęszczaną przez 98 uczennic ; Zakład wychowawczy dla kolorowych, wychowuje 28 dzieci, a w 15 szkołach dla młodzieży płci obojej, pobiera naukę obecnie 600 dzieci tubylców. Aby odpowiedzieć wymaganiom Rządu, musieliśmy odnowić budynki szkolne w Grootfontain. — W Tsumed i Njangana rozszerzyliśmy je o jedną dużą salę ; w Windhoek gdzie dotąd mieściła się szkoła w wynajętym domu, co kosztowało 4 funty i 10 szylingów miesięcznie, nabyliśmy czterohektarowy obszar ziemi w pobliżu dzielnicy Czarnych, i zbudowali tam piękną szkołę. Zamierzamy w najbliższym czasie urządzić tu i szkołę rękodzielniczą, celem kształcenia krajowców w różnych rzemiosłach, co będzie z wielką korzyścią dla szerzenia naszej świętej Wiary. Urządzenie warsztatów pociągnie za sobą naturalnie wiele ofiar i wydatków, ale z czasem będą one przynosić Misji pomoc materjalną. Wreszcie wznieśliśmy w szybko rozwijającem się mieście portowem Walvisbay, drewnianą szkołę-kaplicę, w której odprawiają regularnie nabożeństwa i udzielają nauki Ojcowie z Swakopmund. Wróciłem po sześciomiesięcznej podróży po kraju Orambo i rzeki Okawango, znajdujących się na północnym krańcu prefektury. Podjąłem ją celem zbadania tamtejszych stosunków i poczynienia ostatecznych przygotowań do założenia tamże nowej Misji. Okazało się, że obszar ten jest bardzo gęsto zaludniony, i że nie możemy zwlekać z powziętym zamiarem założenia tam stacji misyjnej, bez obawy o pogorszenie się widoków na dobre rezultaty naszej pracy misyjnej. Finlandska misja (protestancka) bowiem pracuje tu już pół wieku, a od ostatnich kilku lat zyskuje coraz większe wpływy. Drugim powodem, naglącym nas do jak najszybszego wykonania naszych planów jest ten, że pomiędzy robotnikami wracającymi pod rodzinną strzechę z południowej części kraju są i katolicy, a ci będąc pozbawionymi kapłana, a zatem i opieki duchownej, narażeni są na niebezpieczeństwo utraty wiary. Wielu ludzi, a pomiędzy nimi i właściciele większych ferm pragną i żądają wyraźnie katolickich misjonarzy; poznali jak się zdaje Kościół katolicki z działalności OO. Ducha św. w Angola. To też korzystając z naszego pobytu tamże, założyliśmy prowizoryczną szkołę, i powierzyli ją opiece gorliwego chrześcijanina. W kilka tygodni po naszym powrocie, otrzymaliśmy list od naczelnika plemienia Ondonga, cieszącego się tam wielkim mirem, ale też najwięcej uległego wpływom fin-

landskich misjonarzy. List ten jest bardzo zachęcający i brzmi jak następuje:

»Do mego ukochanego nauczyciela, O. Józefa Schulte, w Tsumeb*).

»Nie mam Ci co pisać. Mówię Ci tylko: Rozważanie moje ukończyłem. Nie mam czasu, aby przyjść do Tsumeb. Człowiek, którego posyłam do Tsumeb, niech Ci to powie: Rozmyślałem nad słowami, które mówiliśmy. Przyjdź i buduj w Ondonga. — Rozmyślałem i ukończyłem. Przybądź i mieszkaj w moim kraju. Piszę wielkie pozdrowienia Tobie, mojemu ukochanemu nauczycielowi. Koniec. Jestem Marcin z Ondonga«.

Jesteśmy zdecydowani przystąpić do zakładania Misji z nadejściem pory deszczowej, jakkolwiek nie posiadamy innego kamienia węgielnego, jak tylko ufność w Opatrzność Bożą i 5 funtów szterlingów, zebranych w Windhoek przez Katolików z Orambo. Mam nadzieję, że znajdą się szlachetni Dobrodzieje, gotowi pokryć początkowe koszta, które wynosić będą około 1000 funtów szterlingów, ponieważ trzeba nabyć narzędzia rękodzielnicze, wóz i t. d. i co koniecznie potrzebne przy założeniu Misji, w tak bardzo oddalonej okolicy. Polecam z ufnością to przedsięwzięcie nasze modlitwom i względom Sodalicji św. Piotra Klawera. Rząd upełnomocniony sprzeciwia się wprawdzie posuwaniu się katolickich Misji na obszary przez nie dotąd nie zajęte. Ale, że Liga Narodów w postanowieniach mandatowych, pozostawia najzupełniejszą wolność wszystkim wyznaniom w obrębie danego obszaru mandatowego, przeto zachowanie się Rządu jest pozbawione wszelkiej podstawy prawnej, a ja mam nadzieję, że nieukończone jeszcze pertraktacje w tej sprawie, wypadną na naszą korzyść.



Nowa Kongregacja czarnych Sióstr.

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Fleischer z Marianhill (Afryka) założył dnia 8 grudnia 1923 roku nową Kongregację czarnych Sióstr, które nazwał »córkami świętego Franciszka«. W jakim ubóstwie żyją one, wynika z listu Siostry Emiljany od Przenajdroższej Krwi, której powierzono prowadzenie młodej Kongregacji, pisanego do Sodalicji św. Piotra Klawera: »Największą dla nas ofiarą było dotychczas to, że nie mogłyśmy mieć pod naszym dachem Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, brakło nam odpowiedniego miejsca. Ufamy jednak,

*) O. Schulte był uczestnikiem w tej podróży.

że za kilka tygodni doznamy tej tak wielkiej łaski. Opróżnimy bowiem jeden pokój, kandydatki będą mieszkać razem z nami, Siostrami. Ubogim bo będzie ten maleńki pokoik, ubogim jak stajenka betlejemska, dlatego proszę i Sodalicję o pamięć o naszej małej kapliczce! Ołtarz ofiarowały nam SS. Dominikanki. Jest biało malowany, zupełnie prosty. Dwa lichtarze wyprosiłam u Sióstr w Marianhill, za wazony służą duże butelki. Jedna ze stacyj misyjnych dostarczyła nam potrzebnych na ołtarz obrusów. Brak nam jeszcze szat kościelnych, cyborjum, tabernakulum, lichtarzy, bielizny ołtarzowej i kielichowej, oraz wszystkich drobniejszych przedmiotów. Dla stałego przechowywania Najśw. Sakramentu musimy mieć cyborjum. Prosiłam, żebrałam wszędzie, napróżno — byłam nawet i u Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa z Marianhill — ale i tu nic nie uzyskałam. Nareszcie zmiłował się nad nami jeden z Ojców Misjonarzy. Widząc mnie tak zasmuconą, powiada: »Pan Jezus nasz jest przecież Panem nieba i ziemi: on się zlituje nad nami i znajdzie już jakąś radę na naszą biedę«. Potem zaś dodał: »Chwilowo jedno jest tylko wyjście, wezmę z jednej z moich pomocniczych stacyj maleńkie cyborjum, które tam posiadam, i pożyczę je wam na tak długo, póki nie otrzymacie, czego wam brak, ale musi mi Siostra przyrzec, że odda mi je potem niezwłocznie. Sam będę przez ten czas konsekrował na patenie, tyle hostyj przy każdej Mszy św., ile będzie potrzeba«. Przystałam odrazu na tę przychylną propozycję i wróciłam z radością do domu. — Czarnym moim Siostrom zaś powiedziałam: »Przypuśćmy natychmiast szturm do Pana Boga. zacznijmy nowennę do św. Józefa i św. Franciszka, żeby nam wspaniałomyślni Dobroczyńcy dopomogli, a ja napiszę jeszcze prośbę do dobrej Matki murzynów, ona z pewnością potrafi zaradzić złemu i przyśle nam wszystko, czego nasza kapliczka potrzebuje«. — Dwa razy w tygodniu przychodzi do nas z najbliższej stacji misyjnej kapłan ze Mszą św., nie mamy bowiem na miejscu Misjonarza. Przyjeżdża konno, wioząc za każdym razem kielich i co potrzeba ze sobą. Zjawiający się od czasu do czasu przejezdni księża nie mogą u nas odprawić Mszy św. dla wzmiankowanego braku przyborów. Ufam silnie, że Sodalicja wybawi nas z tego smutnego położenia. Będziemy się gorąco modlić za Dobroczyńców — to jedno, na co nas stać.

Ofiary w pieniądzach i przedmiotach na wyposażenie kaplicy przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera.



Drobne wiadomości z Misyj.

O. Arnold ze Zgrom. Oblatów N. P. N. Marji Panny, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z Hünfeld, dnia 5 września 1924: Dziękuję gorąco za łaskawe pismo z dn. 1 b. m. Wielką radością i otuchą napełnia serca nas misjonarzy sposób, w jaki Czcigodna Pani i jej Sodalicja wspiera nasze prace, na trudnem polu misyjnem w południowo-zachodniej Afryce. — Pierwszego listopada wyjeżdża w w te strony dwóch Ojców i dwóch Braci; mam nadzieję, że będą mogli zabrać z sobą ten nowy katechizm. Zamierzam tej zimy wygłaszać kazania i odczyty, aby tym sposobem zebrać jeszcze nieco na poparcie Misji.

O. Gratl, Zgrom. O. Serwitów, pisze z Mbabane (Kraj Swazi) 5 kwietnia 1924: Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawą ofiarę. Przez cały miesiąc marzec wzywaliśmy św. Józefa o pomoc, a on też wybrał Sodalicję św. Piotra Klawera aby przez Jej ręce nas poratować. Niech będzie wysławiony przez wszystkie wieki! — Skoro tylko Msze św. będą odprawiane, nie omieszkam donieść o tem. — Biednych naszych murzynów oczekuje bardzo ciężka zima. Pora deszczowa bowiem przypadła, zamiast na listopad, dopiero na styczeń, a w niektórych okolicach nawet na marzec, jeszcze na domiar złego pojawiły się w niektórych miejscowościach miljony gąsienic, które wszystko pożarły. Oby Bóg był z nami!

Msgr. Crouzet, laz., Wikarjusz apostolski, Fort-Dauphin (połud. Madagaskar.) Obecnie nawiedziła nas zaraza. Stwierdzono kilka wypadków dżumy, wobec czego zaprowadzono ostre środki ostrożności, jako to zamknięcie szkół, zakaz wszelkich zebrań i uroczystości, sanitarny kordon itd. W Misji naszej dotąd wszystko w porządku, ufam w Bogu, że ustrzeże ją od nieszczęścia.

Mgr, Lasne, pomocnik mój, przebiega obecnie okolice dalekiego południa. Mieszkańcy, na pół dzicy, przyjmują go wszędzie łaskawie, liczba chrztów wszędzie jest wielka. Z biegiem czasu dobre i dzielne te ludy zbliżą się do nas. Toć większą część drogi ku światłu, ku Ewangelji świętej już przebyli; kto ich zna bliżej, potrafi ocenić ogromny postęp, jaki już nastąpił.

Modlimy się gorąco za całą Sodalicję, a i tych naszych najmniejszych, których usteczka z trudnością jeszcze składają się na wymówienie Imienia Bożego, zaprawiamy do modlitwy za tych dalekich nieznanych dobroczyńców.



Prośby wysłuchane za przyczyną Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej

Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Pani H. przesyła 50 M. na wykup dziecka murzyńskiego, któremu ma być dane imię: Marja Teresa — »na chwałę Jezusowi, Marji i Józefowi świętemu za uleczenie z ciężkiej choroby za wstawiennictwem czcigodnej hr. Marji Teresy Ledóchowskiej«.

Gorliwa abonentka pisze: W chorobie mojej zwróciłam się z prośbą do ś. p. hr. M. T. Ledóchowskiej, by mi ze-

chciała wyjednać powrót do zdrowia i niepopadanie już więcej w daną chorobę. Obecnie jestem zdrowa zupełnie i gorąco dziękuję jej za to.

*

Dobroczyńca: Dziękuję Rodzinie świętej i ś. p. Założycielce Marji Teresie Ledóchowskiej, której szczególnej przyczynie zawdzięczam wysłuchanie w bardzo ważnej sprawie.

*

Przesyłam jałmużnę na Misje afrykańskie, jako podziękowanie za otrzymaną za przyczyną hr. M. T. Ledóchowskiej pomoc w trudnej sprawie. E. Sch.

*

Dobroczyńca: Bardzo proszę o umieszczenie w »Echu z Afryki« przytoczonego poniżej zdarzenia o uderzającej wprost pomocy Bożej, doznanej za wstawiennictwem naszej Czcigodnej hr. M. T. Ledóchowskiej:

Sąsiadka nasza znajdowała się w niebezpieczeństwie życia, ciężka operacja zdawała się nieunikniona Dwaj przywołani dzielni lekarze byli bezradni. Zaopatrzono ją więc ostatniemi Sakramentami św. Głębokiem współczuciem przejęta, błagałam Najsłodsze Serce Jezusowe, by zechciało wsławić wierną swą służebnicę śp. Marję Teresę i za jej przyczyną przyjść z pomocą w tem grożącem nieszczęściu. Zarazem zwróciłam się z naglącą ufną prośbą o wstawiennictwo do tej Czcigodnej Matki. I co się stało. Doktorzy postanowili przewieźć chorą niezwłocznie do kliniki do L.— Czyż wytrzyma jednak dwie godziny jazdy końmi, dwie drugie koleją?!... Przyjeżdża szczęśliwie do L,, a nazajutrz rano bez operacji usunięte wszelkie niebezpieczeństwo. Dziecko, które ochrzczono imieniem Marji Teresy, powołał Bóg w dwa dni potem do grona Swych aniołków. Matka, zdrowa zupełnie, powróciła już do domu i rodziny. Dołączam do mego podziękowania skromny datek 3 szylingów.

*

N. N. przesyła ofiarę na zakup bielizny kościelnej jako podziękowanie za skuteczną pomoc, uzyskaną przez przyczynę śp. Założycielki M. T. Ledóchowskiej.

*

W załączeniu 50 fr. dla naszych czarnych braci w Afryce, jako podziękowanie za cudowną pomoc Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera M. T. Ledóchowskiej w bardzo trudnem zagadnieniu.

Młody człowiek, wchodzący w życie

*

Niniejszem składam publiczne podziękowanie hr. Ledóchowskiej za wysłuchanie ufnej mej prośby, zaniesionej do niej w wielkiej macierzyńskiej trosce. V. R. Tyrol.

W załączeniu przesyłam skromną ofiarę na Misje jako podziękowanie za pomoc ś. p. Czcigodnej hr. Ledóchowskiej. Od kilku miesięcy urządziłam sobie wszystko tak, by móc wziąć udział w pielgrzymce do Rzymu Kongregacji Nauczycielek. Aż tu tydzień przed wyjazdem zapadam na grypę. Cztery dni zaledwie dzieliły mnie od chwili wyjazdu, a ja jeszcze nie mogłam dla silnej gorączki opuścić łóżka. W kłopocie moim przyrzekłam jałmużnę na Misje, prosząc ś. p. Założycielkę Waszą o wstawiennictwo. I ot — prędko nastąpiło polepszenie. Nietylko, że byłam w stanie wybrać się w podróż, ale zniosłam szczęśliwie wszystkie niewygody i umęczenie, nieodłączne od takiej wspólnej pielgrzymki. Dziękuję za to tysiąckrotnie.

H. A.

*

Córka moja miała wielkie bóle w boku i żaden doktór, ani też żadne lekarstwa nic jej nie pomagały. – Skoro ją oddałam w opiekę ś. p. M. T. Ledóchowskiej, stan jej polepszył się. — Jako podziękowanie posyłam 5 dolarów na potrzeby misyjne.

A. D. 1 maja 1925 r.

*

Serdeczne tysiąckrotne podziękowanie Najświętszemu Sercu Jezusowemu i pośrednictwu Zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej! Jej to przyczyna wyjednała mi pomoc w bardzo ważnej sprawie. Pomaga ona nie tylko w doczesnych kłopotach, ale także, i nawet jeszcze chętniej, w sprawach duszy. Cóżby się było ze mną stało, gdyby nie ś. p. Marja Teresa, która niegodne moje modlitwy i mą duchową nędzę tak gorąco poleciła Słodkiemu Sercu Jezusowemu?! Kto wie, czy nie poszłaby była dusza moja na zatracenie? Niech będzie Bóg uwielbiony w swej wiernej Służebnicy, której opiece i nadal duszę moją polecam z jaknajwiększem zaufaniem.

N. K.

*

Pewien kapłan z prowincji Nadreńskiej pisze: W ubiegłym tygodniu zaszedł nagle w mej pracy pasterskiej bardzo niemiły i trudny wypadek. Pamiętając dobrze prędką pomoc, otrzymaną przed kilku zaledwie tydodniami za pośrednictwem Zmarłej hr. Ledóchowskiej, poprosiłem ją o przyczynę w tej sprawie, przyrzekając w razie wysłuchania opublikowanie i jałmużnę na misje afrykańskie. I nie opuściła mnie w potrzebie jak i wówczas. — Wbrew moim oczekiwaniom przyszło do rozwiązania trudności na drodze pokojowej; porozumienie to zyskało mi nawet sympatję osób w tę sprawę wmieszanych, mimo, że wręcz przeciwnego należało obawiać się wyniku. Na podziękowanie wysyłam tą samą pocztą, przyrzeczoną jałmużnę, oraz proszę o opublikowanie tego wypadku.

Teresa Alojza Marini.

(Dokończenie).

Pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć kilka drobnych rysów i wydarzeń z życia Alojzji, by za ich pomocą mógł Czytelnik wejrzeć głębiej w duszę naszej drogiej Zmarłej, zbliżyć się do niej i pokochać.

Charakterystyczną cechą jej duszy, jak wogóle całego jej jestestwa był duch ofiary i wyrzeczenia. Była gotowa przyjąć ochotnie każdy krzyżyk nadarzający się, brała go zaraz, bez namysłu i dźwigała z radością. Chwile życia tak radosne, jak smutne zastawały u Alojzy zawsze ten sam wesoły uśmiech i pogodne zadowolenie. A Pan Bóg nie szczędził temu jej duchowi ofiary obfitego pokarmu:

I tak naprzykład interesowała się Alojza żywo wszystkiem, co dotyczyło Watykańskiej Wystawy Misyjnej. Można więc sobie z łatwością wyobrazić, z jaką radością byłaby ją poszła oglądać, jak wszyscy inni Członkowie naszego Instytutu. Ale nie było jej to dane. Chciał Bóg, by Alojza pracowała i trudziła się koło urządzenia wystawy, ale jej nie miała oglądać. Przełożeni powierzyli jej zebranie na ową wystawę wszystkich broszur i pism, jakie Sodalicja nasza wydała w ciągu trzydziestolecia swego istnienia. Zadanie to zaiste nie było łatwem. Wziąwszy bowiem na uwagę szerokie rozgałęzienie się naszej działalności, a dalej i tę okoliczność, że pisma te wszystkie nie na jednem drukowane były miejscu, nie było więc oczywiście zaraz wszystko pod ręką, trzeba było to to, to tamto sprowadzać z innych naszych domów, by wreszcie przystąpić do oprawy skompletowanych wydawnictw. Karty tytułowe do czasopism drukowała również sama Alojza. Za ten cały trud odebrała już od Pana Boga napewno obfitą zapłatę.

A ot druga, większa ofiara: Ukochana jej, od 25-ciu lat niewidziana matka wybierała się w tym roku do Rzymu, w celu uzyskania jubileuszowego odpustu. Jak bardzo cieszyło się serce matczyne na to spotkanie z dobrem swem dzieckiem! Bóg jednak żądał od Alojzy doskonałego, zupełnego oderwania się od rodziny; umarła, zanim matka przyjechała do Rzymu.

Alojza miała wyborną pamięć, wiedziała dokładnie o każdem wydarzeniu, każdej dacie, będącej w jakimkolwiek związku z życiem Sodalicji. Dzięki jej, nie przechodził niepostrzeżenie w naszym domu żaden pamiątkowy dzień. Jedna tylko miała minąć rocznica, o której Alojza nie wspomniała nikomu; dzień, w którym ona sama mogłaby była wejrzeć wstecz na 25 cioletnią, a tak owocną swą w Sodalicji działalność, jej jubileusz dwudziestopięcioletni! O tym jubileuszu wiedziała tylko ona i jej Anioł Stróż, nikomu o nim nie przypomniała. Z jakim uczuciem świętej dumy i radości, — jak ufać musimy — przyjął ją ten jej Anioł Stróż,

u progu wieczności i zawiódł przed tron Niebieskiego Baranka, tę wierną oblubienicę Chrystusową, która w jedenastym roku życia wybrawszy sobie święty stan zakonny, wytrwała w nim niezachwianie aż do końca.

I cóż było tą nieprzepartą siłą pobudzającą Alojzę do takiego życia ofiary i wyrzeczenia?... Jej miłość gorąca ku Bogu i wielka gorliwość o zbawienie dusz. Ratować dusze, to był cel jedyny wszystkich jej modlitw, jej prac, jej ofiar i nocnego czuwania Co do tego ostatniego, to byłaby Alojza z pewnością ujmowała sobie snu każdego wieczoru, jak o to tak często prosiła, gdyby nie energiczne »veto« ze strony przełożonych. Spieszyła się zawsze, bo dziesięciu przeróżnym zadaniom pragnęła sprostać w jednej chwili. Zostawiła nam przykład godny naśladowania, jasne wspomnienie bez żadnej plamki. Na każdym kroku napotyka się dziś na prace, któremi ta prawdziwie apostolska dusza zajmowała się za życia, trudno przechodzić koło nich bez wzruszenia. Wszyscy członkowie bez wyjątku darzą zmarłą Alojzę szczerem głębokiem uszanowaniem. Dwadzieścia pięć lat żyła między nami, ale nigdy nikomu żadnej nie wyrządziła przykrości, owszem starała się usilnie każdemu dobrze czynić, a na pierwszem miejscu owym duszom najbiedniejszym, które jeszcze dotąd w ciemności pogaństwa łakną i pragną, które nie znają jeszcze Jezusa, Zbawiciela. Z całą przeto ufnością, spodziewać się możemy, że to ofiarne życie tu na ziemi wyjednało jej tam w wieczności radość niewypowiedzianą, tą radość, której niema końca.

Alojza odznaczała się nadzwyczajną delikatnością sumienia. Oskarżała się z każdego najdrobniejszego błędu z prawie że bojaźliwą dokładnością. Tem właśnie wyprosiła sobie może u Boga łaskę tak spokojnej śmierci.

»Przypominam sobie« — oskarżała się jeszcze krótko przed śmiercią — »dwa słowa, które powiedziałam, a które nie służyły ku zbudowaniu innych«. Dwa słowa tylko, i za nie to przepraszała najgoręcej! O szczęśliwa duszo, która w chwili stawienia się przed Sędzią przedwiecznym, nic sobie nie masz do wyrzucenia prócz tych dwóch słów!

Ostatnia z prac, składanych przez naszą drogą Alojzę, leży w drukarni gotowa do druku. I... przypadek to, czy zrządzenie Opatrzności Boskiej, ostatniem słowem tej pracy złożonej jest imię: Jezus.

Tak, Jezus był jedyną miłością tej Misjonarki pomocnicy świętego Piotra Klawera, Jezusa niosła poganom, Jezus stał się też jej nagrodą aż nadto wielką! Oby nam u tego Jezusa, nam, którzy tutaj jeszcze na tym padole płaczu zostać i pracować musimy, wyprosiła Alojza choć czątkę swej gorącej miłości ku Bogu i duszom! Daj to Bóg, któremu niech będzie chwała i cześć na wieki!

St K.

ODCINEK.

Miłą niespodziankę

sprawiła Sodalicja dwom stacjom misyjnym, zajmowanym przez Siostry, jak to zobaczymy z dwóch następujących listów:

Siostra M. Agata O. S. B. pisze: »Cóż to za radosna była dla nas niespodzianka, kiedy otrzymałyśmy od Sodalicji te piękne dary! Niektórych rzeczy potrzebowałyśmy gwałtownie, przedewszystkiem bielizny dla naszego ubogiego szpitalu. To też Czcigodna Pani raczy od nas przyjąć najserdeczniejsze podziękowanie. Bóg, Dawca wszelkiego dobra, niechaj obdarzy Swojem błogosławieństwem wszystkich naszych Dobroczyńców i stokrotną odda im zapłatę!«

Z listu drugiej Siostry, z Misji św. Michała w Natalu podajemy wyjątek: »Jakże wielka była radość między dziećmi, kiedy otworzyłam skrzynię od Sodalicji i zaczęłam rozpakowywać te piękne dla nich rzeczy. W szczególniejszy sposób cieszyły się one różańcami i medalikami — to znów zachwycone były statuą św. Józefa. Ale gdym wydostała Dzieciątko Jezus, otoczyła mnie cała ta gromadka, a jej radosne okrzyki nie kończyły się. Te kędzierzawe główki jeszcze nie widziały nic podobnie pięknego... Postanowiły też nie ustawać w modlitwie za swych Dobroczyńców.



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dnia 19 lipca 1925 r. odbyło się pierwsze nabożeństwo miesięczne w kościółku św. Wojciecha, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem, które wygłosił Przew. Ks. Kanonik Dr Tobiasiewicz, zaczynając od słów: Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydana. Nie powinniśmy się zbytecznie troszczyć o byt materjalny, bo o tem wszystkiem dla nas pamięta Bóg. Nie gońmy za doczesnością... Codziennie powtarzamy w pacierzu słowa:

»Przyjdź Królestwo Twoje«, a cóżto jest to królestwo? Oto Bóg chce królować w sercach naszych na całej kuli ziemskiej. Są jednak miljony dusz, które Boga nie znają. Jaka tego przyczyna? Czyżby Bóg nie chciał się wszystkim dać poznać? O nie, bo wyraźnie powiedział uczniom swoim: Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narodu. I poszli cierpiąc prześladowanie, krew swą za wiarę przelewając. Dziś nie ustaje ta praca misjo-

narska, ale Misjonarze potrzebują oprócz modlitwy, także środków materjalnych, ażeby mogli to Królestwo Boże rozszerzać, zakładając stacje misijne, ochronki, szpitale. Misjonarz opuszcza rodzinę, przyjaciół, kraj ojczysty, i idzie pomiędzy pogan, na ostatnią nędzę a nieraz męczeństwo — a dlaczego? Otóż głos Boży go tam woła, ażeby głosił Ewangielję poganom — ale i naszym obowiązkiem jest wspomagać go ofiarami, kiedy Bóg od nas tego nie wymaga, abyśmy się na podobne trudy narażali, Mógłby Pan Jezus, będąc Panem świata całego, sam biedzie ich zaradzić, nie czyni tego jednak bo chce, byśmy Mu okazali swą miłość, dzieląc się z tymi najbiedniejszymi tym, cośmy od Boga otrzymali, bo czyż jesteśmy tak biedni, że nawet kilkunastu groszy na Misje dać nie możemy?...

My jesteśmy bogaczami wobec tamtej nędzy moralnej, — ślepoty duszy.

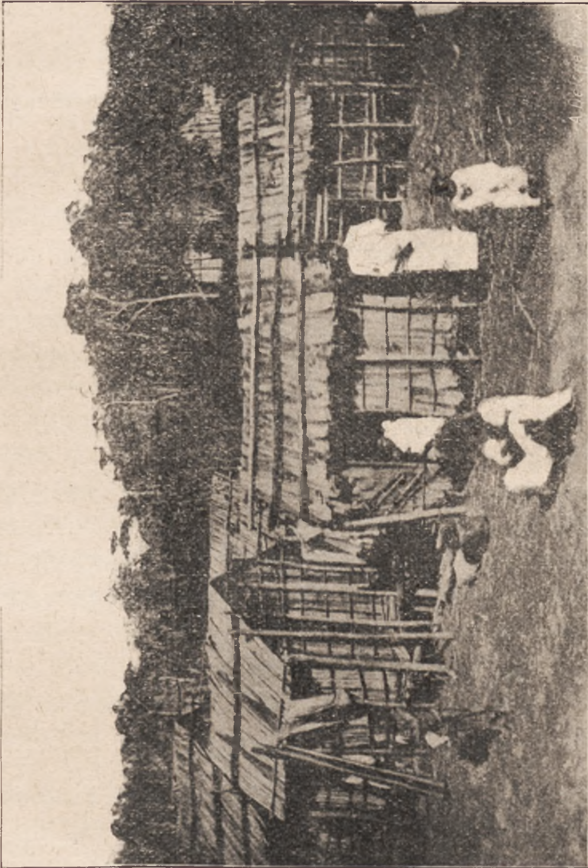
Kiedy nas katolików spotykają krzyże, to spoglądamy w niebo, wierząc mocno, że Bóg dobry otrze kiedyś łzy nasze i da nam szczęście wieczne. Biedni zaś poganie, gdy nieszczęścia różne ich spotykają, głód, choroby, nędza, gdzież się udadzą nie znając Boga, tego najlepszego Ojca? Wyciągają ręce do nas i proszą o Misjonarzy, katechistów, ażeby ich o Bogu nauczali, czyż nie dopomożemy im do poznania Go? Utrzymanie katechisty kosztuje rocznie tylko 200 zł., nie stać wprawdzie każdego na taki wydatek, ale można się poskładać. O wspomagajmy Misje, a Bóg nie da się prześcignąć w hojności. Czegóż protestanci nie robią i jakie sumy łożą, by jak najwięcej dusz ściągnąć do swojego obozu, czyżby nienawiść szatana była większa od miłości Boga? Czyśmy już tak w wierze ostygli, że nas tak straszna nędza duchowa nie wzrusza?

Wspierając Misje, można uprosić dla siebie i drugich łaskę pokuty, szczęśliwej śmierci, a na Sądzie Bożym usłyszenia tych pocieszających słów: »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią«. Niema tysiąca lat, jak na tem miejscu św. Wojciech głosił ojcom naszym, wówczas poganom, Ewangelję, więc pomagajmy i my Misjonarzom do nawracania pogan, by kiedyś na Sądzie Pan Jezus do nas powiedział, pokazując na dusze wyrwane pogaństwu: »Patrz, oto te dusze, które do nieba wprowadziłeś, składając ofiary na Misje, używaj z niemi szczęścia na wieki«.

Kościółek św. Wojciecha nie mógł pomieścić wszystkich członków i Przyjaciół dzieła misyjnego, więc w dalszym ciągu, nabożeństwa te odbywać się będą w kościele św. Marka.

Lwów. Dnia 10 maja odbyło się w kościele św. Józefa nabożeństwo ku czci M. B. Dobrej Rady. Podczas Mszy świętej z wystawieniem Najśw. Sakramentu wygłosił podniosłe kazanie Przewielebny Ksiądz Superjor Sobaś T. J., osnute na słowach

Chrystusa: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody...« Wykazując w cyfrach ilość pogan i wynikający stąd ogrom pracy misyjnej naszych czasów, zaznaczył Czcigodny Kaznodzieja, jak wielką pomocą jest misjonarzom Sodalicja św. Piotra Klawera, założona



Chaty Malgaszów.

przez Polkę, hr. Ledóchowską — trzeba garnąć się do niej każdemu i wspierać wedle sił. Pan Bóg wynagrodzi i najmniejszy grosz wdowi! Ofiary składano chętnie. Po nabożeństwie zapisało się kilku nowych prenumeratorów.

Chrześcijanin, oddający Marji cześć dziecięcą, umrze bez wątpienia szczęśliwą śmiercią.

(Św. Anz.)

Wiadomości z św. Kongregacji Propagandy.

Mgr. Jan Wilhelm Campling, misjonarz z Mill-Hill, prefekt apostolski w Buéa, został mianowany wikarjuszem apostolskim Górnego Nilu.

Wielebny O. Dawid O'Leary, O. M. J. został mianowany wikarjuszem apostolskim Transwalu (połud. Afryka).

Wikarjat apostolski w l'Ounyanyembé zwać się będzie odtąd Wikarjatem Tabora.

W Kongo belgijskiem założono nową prefekturę apostolską pod nazwą Luapula górna, powierzono ją Salezjanom ks. Bosko.



Memento za zmarłych.

† O. Fuhrmann, O. M. J., w apost. Prefekturze Windhuk, Adam Mąkowski, zelator. Antonina Pajkowska z Warszawy, zelatorka i prenumeratorka, Aniela Truskolaska, zelatorka i prenumeratorka. Antonina Radziszewska, prenumeratorka, Kazimierz Szembor, 12-letni uczeń, bardzo gorliwy zelator, zmarł we Lwowie. Stanisława Gronwaldowa, długoletnia prenumeratorka, Katarzyna Krawczykówna, gorliwa zelatorka.



Polecają się modlitwom:

Apolinary, Władysław i Józef Wiza, Wiesław Krzyżanowski, J. H. Pituła, Budzyń.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.